

Kronika tygodniowa.

Od tygodnia, aby dać wyraz kanikule, której jednak jakoś doczekać się nie mogę, czytuję z całym nabożeństwem wszystkie artykuły wstępne naszych pism politycznych, ze szczególniejszym zaś zamiłowaniem recenzje muzyczne.

I tu i tam silą się autorzy na styl o ile możliwości jak najbardziej kwiecisty i przyznać trzeba, osiągać efekt wprost przeciwny, jak się spodziewali. Przeciwny czytelnik przeczyta i uśmiechnie się z politowaniem.

Pozwolę sobie przytoczyć dwa wyjątki, jakie na własne oczy czytałem i własnoręcznie, ku wiecznej rzeczy pamiętce, przepisałem.

Pierwszeństwo daję sztuce.

„Materiał głosowy bujny, dźwięczy nader sympatycznie w średnicy, błyszcząc zaletami niezwyklej piękności w górnym rejestrze, oraz tętniąc świeżością w ruchach najwyższych. Głos to liryczny, jeden z tych, który ujmuje pięknoscią dźwięku, oraz nader bogatą kolorystyką dźwięku jędrnego, mięsistego i niezwykle rozległego w audytorium“.

A teraz kolej na politykę.

„Tańcowanie kankana jurnego po kanwie dyplomatycznej, uprawiane dotychczas przez wszelakie mocarstwa i przez Austrię z wytrwałością, pozostającą w odwrotnym stosunku do wyników, nie nastroja do zbyt wyszukanej admiracji tej całej roboty dyplomatycznej. Nie przebiega w niej nigdzie jakaś potężna, daleko sięgająca koncepcja polityczna, natomiast zewsząd przejawia się trwoga przed czymś śmiałym, trwoga zawołowana tylko rutyną roboty biurokratyczno-dyplomatycznej“.

Zastrzegam się, że ani słowa nie dodałem, ani też ująłem. Tydzień prawie mija, jak zastanawiam się nad tem, co bardziej podziwiać: kwiecistość stylu, czy też głębokość myśli.

Gdybym był redaktorem owego pisma, z którego podałem te wyjątki, byłbym z pewnością obu autorom odpowiedział w ten sposób, jak ów redaktor chiński, zwracający niewydrukowany artykuł z takim dopiskiem:

„Z niewypowiedzianym zachwytem przeczytaliśmy rękopis WPana. Bierzemy na świadków święte prochy naszych przodków, że nigdy w życiu nie czytaliśmy piękniejszej rzeczy, jak Pański artykuł. Obawiamy się jednak, żeby Jego Wysokość Bogdychan, po przeczytaniu tego artykułu nie kazał go wziąć za przykład i nie drukować niczego, co byłoby gorszym od tego artykułu. Taki wspaniały utwór, jak artykuł WPana, pojawia się raz na tyśiąc lat. Żałujemy najmocniej, że nie możemy zeń skorzystać i, przepraszając po tysiącokroć, zwracamy Wielmożnemu Panu rękopis“.

Od siebie dodałbym jeszcze: „do wiadomego użytku“.

Z kolei rzeczy przechodzę do sprawy, która w ostatnich czasach zajmuje opinię publiczną. Jest to masowy eksport żywego towaru do Kanady, przedsięwzięcie bardzo rentowne, ale też i bardzo nieładne.

Co zaś najgorsze, że tym handlem chłopską skórą zajmują się właśnie ci, którzy ogłaszają się za przyjaciół ludu i twierdzą, że tylko jego interes mają na względzie.

Ze przedsiębiorstwo jest rentowne, o tem niema dwu zdań, wystarczy powiedzieć, że pan poseł Petryckij wysłał, jak podają lwowskie pisma, około ośm tysięcy osadników do Kanady, pobierając po dwadzieścia koron od głowy.

Zupełnie to samo, gierzczą naszemu stronnictwu ludowemu, pod którego patronatem zostaje emigracja kanadyjska, a *Kuryer lwowski* w ten sposób charakteryzuje działalność pana Jana Stapińskiego w stosunku do Galicji wschodniej:

„Parcelacja obszarów dworskich w Galicji wschodniej ratuje wrogów ludu t. j. obszarników. Pan Stapiński, jako szczerzy przyjaciel ludu na to nie pójdzie, bo toby było wyzyskiwaniem uczuć patryotycznych ludu polskiego na szkodę tegoż ludu... A zatem, żeby zniszczyć gruntownie obszarników, pan Stapiński do spółki z „Canadian Pacificiem“ wyprowadzi nadmiar ludności chłopskiej do Kanady na stałe osiedlenie i w ten sposób cały kompleks pierwszorzędnych zagadnień narodowych zostanie jednym zamachem załatwiony“.

W dalszym ciągu podnosi autor artykułu bardzo słusznie, że skoro obszary dworskie we wschodniej Galicji muszą pójść na parcelację, ktoś tę ziemię musi kupić, a skoro nie pozwala pan Stapiński na to chłopom polskim, kupi ją albo Rusin, albo spekulant.

Dziwić się też należy, że pan Stapiński tak radykalnie się zmienił, do niedawna bowiem był całym innym zdania, zakładając Bank parcelacyjny i agitując w kraju i Ameryce za kupowaniem ziemi w Galicji wschodniej. Wówczas było to najpiękniejszym aktem patryotycznym, dziś jest zbrodnią, gdyż ratuje wrogów ludu, czyli obszarników, z którymi przecież pan Jan tak lubi zawierać rozmaite pakt.

Kuryer lwowski dodaje złośliwie, że piękna propaganda za parcelacją obszarów dworskich tak długo trwała, jak długo p. Stapiński miał anonse z Banku parcelacyjnego, gdy się zaś urwały, a przyszły zamiast nich ogłoszenia „Canadian Pacificu“ od razu zmieniły się oryentacje, hasła i czyny.

Że jest racji w tem wiele, tego nikt zaprzeczyć nie może, ja dodam od siebie, zmianie poglądów zupełnie się nie dziwię, zwłaszcza, że hasło pozostaje zawsze to samo: niszczyć obszarników, jako wrogów ludu pracującego!

Zmieniają się tylko sposoby niszczenia. Dawniej mówiono: kupujcie ich ziemię, w ten sposób ich zrujnujecie, dziś się powiada: jedźcie do Kanady, nie kupujcie ziemi od obszarników, wtedy oni muszą zginąć...

Jak zastraszaające rozmiary przybrała owa kanadyjska emigracja, poznać można choćby z tego, iż nawet ministerstwo wojny, widziało się zmuszonem zwrócić uwagę miarodajnych czynników na wzrastający z każdym rokiem brak rekruta.

Poruszyłem Kanadę z tego powodu, iż o niej mówią i piszą wszyscy, jest to jednak sprawa tak przykra, że lepiej było dać jej spokój.

Ogromnie natomiast podobają mi się Niemcy, którzy obecnie zaczynają grozić Belgii. Poważyla się ona dopuścić strasznej zbrodni przeciw niemieczyźnie, gdyż tamtejsza Izba poselska przyjęła znaczną większością głosów prawo, pozwalające kandydatom do szkół wojskowych składać egzamin wstępny w języku walońskim, albo flamandzkim, natomiast odrzuciła prawo składania go w języku niemieckim.

Wszech Niemcy alarmują opinię publiczną i swe koła rządzące, aby energicznie zajęły się opieką nad prawami języka niemieckiego w Belgii, gdzie Szwabów niema nawet sto tysięcy.

A cóż panowie z Berlina powiedzą o swym stosunku do Polaków, których pod berłem Hohenzollernów jest z górą cztery miliony, a odmawia się im wszelkich praw?

O nas jednak nikt się nie troszczy, Europę boli głowa, co będzie z Mirydytami lub Malissorami, Polacy to *eine minderwertige Nation*, którą i zajmować się nie warto.

Część kroniki poświęcić muszę modom, choć referentom tego działu nigdy dotąd nie byłem.

Mam na myśli przedewszystkiem modę złotych zębów. Dziś każdy szanujący się młodzian musi mieć bodaj jeden kawałek złota w swej jadaczce, śmieje się zawsze tą stroną, w której on się znajduje, a zapomina o niebezpieczeństwie, jakie mu grozi, jeśliby przypadkiem piorun w niego uderzył. Złoto jest przecież bardzo dobrym przewodnikiem elektryczności, tak jak każdy metal.

Znam młodzieńca, który kazał sobie wyrwać dwa zdrowiuteńkie zęby, by mózdz kazać wprawić miast ich złote, inny wmawia w siebie, że dlatego chudnie, ponieważ nie ma złotych zębów, a on innymi jeść nie potrafi.

Do tej „złotobowej“ mody, której uległ nawet mój przyjaciel polityczny, pan Władysław, przyłącza się nowa, nazwijmy ją „modą łysin“.

A wszystkiego narobił *Kuryerek*!

Czytamy tam, że jedno z pism włoskich rozesłało do swych czytelników zapytanie, co przynosi większe szczęście w życiu rodzinnem, czy bogate owłosienie, czy też łysina męża? Okazało się, że Włoszki są stanowczo zwolenniczkami łysin.

Według nich mężczyzna ozdobiony bujną czupryną jest prawie zawsze egoistą, dba zbyt wiele o swą powierzchowność i lubi flirt, co przynosi szkodę żonie i rodzinie.

Łysi natomiast są prawie na ogół bardzo dobrymi ojcami i mężami.

Jedna z niewiast przytacza na dowód, że ma syna, który od najmłodszych lat okazywał bardzo przykry charakter, gdy zaś w dwudziestym trzecim roku wyłysiał, zmienił się na korzyść, a nawet się ożenił.

Wobec tej włoskiej „łysinomanii“ nic też dziwnego, że niektórzy z naszych młodzieńców, którzy chcieliby mieć szczęście u kobiet, starają się gwałtownie o „zapuszczenie“ łysin, sypiają tedy w krótkich łóżkach, a nawet nieraz i trą głową o ścianę.

Kto jednak wie, czy nasze panie mają taki sam gust, jak Włoszki. O ile ja wiem z własnego doświadczenia, moja n. p. magnifika stanowczo łysin

nie lubi, a wnoszę to stąd, iż, ilekroć jest w złym humorze, nazywa mnie z zasady „łysym niedołęgą“.

Wartoby w tym kierunku rozpisać ankietę, wynik jej byłby bardzo ciekawy.

A *propos* mód, muszę zaznaczyć, że Amerykanie okazali się niedawno temu bardzo niegrzecznymi dla płci nadobnej, w szczególności zaś sędzia w mieście Richmondzie, który pewną damę, ponieważ ukazała się na ulicy w bardzo przeźroczystej sukni, skazał z miejsca na grzywnę w wysokości dwudziestu dolarów.

Pani owa spacerowała sobie najspokojniej, jak pisma podają, w „stroju Röntgena“ (przypominającym bardzo strój Adamowy), widocznie jednak podobąło się to Richmondczykowi, albowiem zrobili zbiegowisko i podziwiali piękne kształty swej rodaczki!

Innego natomiast zdania był stróż bezpieczeństwa publicznego (ach! oni wszędzie są jednacy!), wezwał bowiem urzędowo: Panowie! Proszę się rozejść! — damę zaś odtransportował do policyi.

Biedaczka tłómaczyła się, że przecież to francuska moda, sędzia był głuchy.

— Zapłaciłam za suknię — wołała z płaczem — mogę więc w niej chodzić!

— Nie, łaskawa pani! — odparł kapłan Temidy (podobno stary i nieprzyjaciół kobiet) — To tak samo, jak gdybym ja powiedział sobie, że mogę ludziom w łby strzelać, ponieważ kupiłem sobie rewolwer.

I tem jej zamknął usta.

Wogóle amerykańska sprawiedliwość jest bardziej bezwzględna, niż nasza.

Przed pięciu mniej więcej laty sensację wywołało w całym świecie skazanie znanej firmy *Standard Oil Company*, za przekroczenie ustaw i nielegalne praktyki trustowe na karę dwudziestu dziewięciu milionów dolarów, obecnie donoszą, że w procesie, jaki się toczy przeciw dwu towarzystwom kolejowym o podobne nielegalne praktyki finansowe, prokurator zamierza zgłosić wnioszek o skazanie ich na 90 milionów dolarów grzywny (około 450 milionów koron).

Gdyby tak zabrano się u nas do różnych rycerzy przemysłu i zaczęto na nich nakładać takie kary pieniężne, z pewnością kasy państwowe nie cierpiałyby na chroniczne suchoty. Oni woleliby jednak karę odsiedzieć.

W Przemysłu odbył się onegdaj bardzo ciekawy proces. Na ławie oskarżonych zasiadło ośmiu kula-wych, których prokuratora oskarżała o sztuczne wywołanie kalectwa celem uwolnienia się od wojska. Naturalnie byli to sami synowie Judy, waleczni Machabeusze.

Uwolniono wszystkich, częściowo bowiem nie znaleziono winy, częściowo zaś zaszło już przedawnienie, znoszące karygodność czynu.

W każdym razie był to proces sensacyjny, świadczący też o przemysłowości diatwy Izraela, nie gardzącej żadnym środkiem, byle się tylko uwolnić od służby wojskowej.

Narzekają ludzie powszechnie na biedę i widzę, że mają rację. Było źle, jest źle, powiadają, że będzie jeszcze gorzej, więc niech nikt nie traci nadziei. Dowodem goliżny okoliczność, że w ostatnich czasach kroniki policyjne notują w rubryce: zgubiono, znaleziono same tylko kartki zastawnicze, a kilku mych osobistych znajomych, będących chwilowo słomianymi wdowcami, zastawiło nawet ślubne obrączki.



Papierki i tutki
cygaretowe

ABADIE
PARYŻ

Donabycia we wszystkich trafikach

Niebezpiecznym wlekiem w rozwoju dziecka są pierwsze lata jego życia, w których delikatny organizm potrzebuje do swojego wzrostu skutecznej pomocy przez racjonalne odżywianie. W tym krytycznym okresie czasu używają wszystkie matki Nestlégo mączki dla dzieci, ponieważ jest bardzo smaczna, pożywna i łatwo strawna. Próbną dozę wysłał zupełnie darmo: **Henri Nestlé, Wiedeń I., Biberstr. 84.**